

## WANDA BRZYSKA

ur. 1931; Grodno



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, edukacja, szkoła pani Kiełbińskiej, II wojna światowa, szkoła nr 6, pan Krupczak (dyrektor szkoły), szkoła sióstr urszulanek, matura

### 5. Moja edukacja w Lublinie

Podstawówkę zaczęłam w 1937 roku. Była taka prywatna szkoła pani Kiełbińskiej na ulicy Niecałej, wcześniej Sławińskiego. Po prawej stronie za pogotowiem w podwórzu była szkoła pani Kiełbińskiej, i ja tam skończyłam dwie klasy. To były takie bardzo małe klasy. W mojej klasie było dwanaścioro dzieci. Brat chodził do szóstej klasy, to tam było ośmioro dzieci. Bardzo fajna szkoła. Pani Kiełbińska była kierowniczką i chyba geografii uczyła. Pani Sadowska była moją wychowawczynią. W pierwszej klasie i drugiej, to było wszystko razem. Francuskiego nie pamiętam kto nas tam uczył. Pamiętam, że mieliśmy takie białe stoliczki. Każde dziecko miało stolik i krzeselko, i tam się pracowało, a na dużej przerwie wnoszono ceratki, dostawaliśmy picie –kakao czy mleko. I mieliśmy swoje kanapki, i jedliśmy. Później to wszystko się sprzątało, po dwudziestu minutach. Była taka pani woźna Paulinka, która zabierała nam to i były dalej lekcje. I pamiętam, że kiedyś nie chciałam jeść, to przesiedziałam przy tym stoliku za karę do końca lekcji, przy tej ceratce ze śniadaniem. Teraz takich szkół nie ma. Ale później, jak się zaczęła wojna, to matka, tak jak wszyscy, wierzyła, że wojna się szybko skończy i nie puściła mnie do szkoły. Przesiedziałam rok w domu, ale po roku nie było co, więc zdałam do czwartej klasy. A u nas mieszkał student z KUL-u, przedwojenny student, i on mnie podszykował, i zdałam do czwartej klasy, i chodziłam do szkoły numer 6. Ta szkoła mieściła się na Narutowicza, róg Okopowej. To był drewniany budynek - szkoła numer 6. Drewniany budynek z podłogą ropowaną. A później, jak już wszystko burzyli, kierownikiem szkoły był pan Krupczak - on był przed wojną inspektorem w wydziale oświaty. To była szychy taka. I on później, w czasie wojny, był kierownikiem tej szkoły. Tam skończyłam siedem klas, i świadectwo mam w dwóch językach - po polsku i po niemiecku. Po siódmej klasie akurat skończyła się okupacja, bo to był 1944 rok, w czerwcu koniec roku. No i

od września ruszyły szkoły średnie, bo w czasie okupacji były tylko szkoły zawodowe. No i poszłam do urszulanek. Świadectwo mam po siedmiu klasach, a normalne siedem klas kończyły przed wojną dzieci, które nie szły do szkół średnich, a jak się szło do szkoły średniej, to sześć klas się kończyło i po szóstej klasie szło się do gimnazjum. I ja poszłam do gimnazjum, do urszulanek. Ale ponieważ straciłam rok, bo siedem klas zamiast sześć, więc poszłam do tak zwanej klasy przyspieszonej: pierwszej-drugiej, gdzie robiło się dwa lata. To mi się tylko raz udało, bo stwierdzili, że mam trzynaście lat, a w przyspieszonej są ludzie dużo starsi, ci, którzy w czasie wojny nie mieli możliwości chodzić do szkoły średniej. Więc ja tą pierwszą-drugą zrobiłam, a później trzecią i czwartą normalnie. Zdałam małą maturę i poszłam do liceum urszulanek. I w drugiej liceum przemianowali szkołę na jedenastolatkę, i znalazłam się w klasie jedenastej, i zrobiłam maturę już jako szkoła jedenastoletnia. A wcześniej było tak, jak jest teraz, tylko trochę inaczej, bo było sześć klas podstawowych i cztery gimnazjum. Więc ja mam świadectwo –mała matura i duża matura tak zwana. Liceum było profilowane, ja byłam w liceum przyrodniczym. I ten stary układ był lepszy uważam, bo liceum było już od razu profilowane. Teraz to mi się zdaje, że to fajnie było, ale kiedyś, to był rzeczywiście szok, bo pół roku przed maturą urszulanki straciły prawa szkoły państwowej. Czyli musieliśmy zdawać maturę ze wszystkich przedmiotów oprócz rysunków i gimnastyki. Wszystkie przedmioty. Dlaczego? Za karę, bo nie chcieliśmy założyć ZNP, i za karę zabrano nam prawa. Do naszej szkoły chodziła bratanica Bieruta i jej matka jeździła do samego prezydenta Bieruta z prośbą, żeby pozwolił zdawać normalną maturę i nic nie załatwiła. I zdawaliśmy maturę z jedenastu przedmiotów jednego dnia. Pisemne były trzy przedmioty: polski, matematyka i wybrany - myśmy zdawali, pamiętam, fizykę. A ustny zdawaliśmy jednego dnia ze wszystkich przedmiotów. Jak dzisiaj młodzież mówi, że trudno jest zdać, bo jest co trzy dni przedmiot, to to są kpiny, bo myśmy jednego dnia zdawali. Chodziło się od stolika do stolika i zdawało się wszystkie przedmioty. Dziewięćdziesiąt procent uczennic nie zrezygnowało z tej szkoły. Część, żeby uniknąć matury, przeszła do unii, do innych szkół. To były takie dwa lata, a później szkołę upaństwowili. Dwa lata ludzie zdawali, czy trzy, maturę ze wszystkich przedmiotów i się trzymali urszulanek, bo to była naprawdę dobra szkoła.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2009-07-14, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Redakcja</b>	Mateusz Czekaj, Piotr Lasota
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"